

wywiady ze świadkami nie tak dawnej historii. Autor harmonijnie urozmaica tekst reportażu biogramami księży, wiernych i wybitnych Polaków z Kamieńskoje.

Włodzimierz Osadczy

Marian Kałuski, *Polacy w Chinach*, Warszawa: Instytut Wydawniczy PAX 2001, ss. 308, 16 s. tabl.: il.

Marian Kałuski, od 1964 r. przebywający w Australii pisarz i publicysta, członek Australijskiego Towarzystwa Historycznego, dał się już poznać jako autor recenzowany w „Studiach Polonijnych”¹², i chociaż poprzednio omawiane książki dotyczyły niezwykle drażliwego tematu stosunków polsko-żydowskich, obecna pozycja pod jednym względem silnie je przypomina: chodzi o dziennikarskie i historyczno-popularyzatorskie zacięcie M. Kałuskiego. Jak mało kto, potrafi on przyciągnąć uwagę czytelnika do przekazywanych przez siebie treści. Według słów wydawcy *Polaków w Chinach* „trudno traktować [...] jako monografię historyczną – raczej ma ona charakter opracowania publicystycznego promującego niezbędną wiedzę dla potrzeb turystów, dziennikarzy czy polityków kontaktujących się z Chinami” (s. 287). Jednak turystom polecałbym to dzieło tylko na czas długiego lotu lub złej pogody. Nie napisał bowiem Autor przewodnika po miejscach, w które warto zajrzeć, lecz frapujący przewodnik po dziejach i ludziach. M. Kałuski odkrywa i sumuje liczne już dzisiaj, lecz bardzo rozproszone wiadomości o fascynującym rozdziale najnowszej historii Polaków. Galeria postaci sunąca przez wszystkie siedem części książki to pasmo wielu opowieści, czasem anegdot, utrwalających pamięć o niezwykle bogatej w wydarzenia historii.

Zgromadzony materiał ułożony został w kluczu geograficznym: sześć rozdziałów obejmuje kolejno obszary należące do Chin i z Chinami historycznie powiązane: Chiny właściwe (obszar starożytnego Państwa Środka), Mandżurię, Makau i Hongkong, Tajwan, zamieszkałą przez muzułmańskich Ujgurów północno-wschodnią prowincję Xinjiang oraz okupowany przez Chiny od 1950 r. Tybet. Ostatni, siódmy rozdział wyłącza się z geograficznego klucza: Autor poświęcił go Żydom polskim w Chinach.

Niewątpliwą zaletą omawianej książki jest potoczny styl, bogactwo informacji i przekaz tychże z uwzględnieniem szerokiego tła historycznego. Wszystko to składa się na udane przedsięwzięcie popularyzatorskie, w którym znaleźć można nie tylko dzieje wielkich wojen (rosyjsko-japońskiej, I i II wojny światowej), ale i małe cieka-

¹² M. S t o p i k o w s k a, rec.: M. Kałuski, *Wypełniali przykazanie miłosierdzia. Polski Kościół i katolicy wobec Holocaustu*, Warszawa 2000, „Studia Polonijne” 20 (2001), s. 329-330; M. S t ę p i e ń, rec.: M. Kałuski, *Cienie, które dzielią. Zarys stosunków polsko-żydowskich na Ziemi Drohobyckiej*, Warszawa 2000, „Studia Polonijne” 20 (2001), s. 330-331.

wostki, takie jak np. XIX-wieczne (i polskie!) korzenie odżywającego dzisiaj mitu o rzekomym pobycie Jezusa Chrystusa w Tybecie (s. 254-255).

Książka M. Kałuskiego zawiera także najobszerniejsze – jak dotąd – przedstawienie Polonii harbińskiej i udziału Polaków w wojnie w Mandżurii. Wydaje się, że wiedza Autora, sygnalizowana przed dwoma laty w artykule *Polacy w rosyjskiej Mandżurii*¹³, tu dopiero została w pełni ukazana, i to już bez krępujących dziennikarza ograniczeń formy i ekspresji, jakie narzuca publikacja naukowa. Większość dokumentacji fotograficznej zamieszczonej w książce także dotyczy Mandżurii i Harbina. Dodatkowo M. Kałuski dokonał próby zestawienia biogramów trzech najznamienitszych harbińczyków (s. 197-203): Teodora Parnickiego (1908-1988), Kazimierza Grochowskiego (1873-1937) i Edwarda Kiejdańskiego (1925-). Wybór postaci był oczywiście subiektywny i niewykluczone, że podyktowany ograniczonym dostępem Autora do informacji biograficznych. Można to wnosić na podstawie innej publikacji, zawierającej również materiały do biografii znanych harbińczyków¹⁴.

Ogromna przewaga tematu Mandżurii nad pozostałymi regionami geograficznymi Chin rzuca się w książce w oczy. Poświęcony tamtejszym Polakom rozdział drugi liczy 170 stron, podczas gdy wszystkie pozostałe rozdziały książki mieszczą się na niecałych 100 stronach druku. Czy znaczy to jednak, że Autor gruntownie przebadał tylko ten jeden temat, gromadząc ponadto jedynie garść faktów dotyczących Polaków w innych regionach Chin? Niekoniecznie: obecność polska w Mandżurii przekraczała znacznie rozmiarami dokonania wszystkie inne obszary Państwa Środka. Proporcje zostały więc zachowane. Co innego natomiast może w tej książce budzić wątpliwości.

Po pierwsze, są to przykłady kategoriycznych stwierdzeń, jakie M. Kałuski przedstawia komentując fakty historyczne: „Polscy żołnierze armii rosyjskiej w Mandżurii na pewno nie chcieli bić się i ginąć za Rosję i cara – pisze na s. 75. – Nie ulega wątpliwości, że niechęć Polaków do walki za obcą sprawę przyczyniła się w sporym, jeśli nie dużym stopniu, do klęski Rosji w Mandżurii”. Pomijając problematyczną różnicę „sporego” i „dużego” stopnia, wątpliwości co do wspomnianej chęci lub niechęci Polaków stwarza sam Autor, milcząc o przykładach rzeczonych Polaków do walki, a zamiast tego ukazując dalej szereg przykładów wojennego bohaterstwa i ofiarności Polaków w służbie Rosji (s. 75-76).

Również zarzut o „udawanie Rosjan” (s. 276) kierowany pod adresem „polskich Żydów” (tak nazywa Autor ludność żydowską pochodzącą z terenów dawnej Rzeczypospolitej Obojga Narodów) wygląda wątpliwie – mowa tu jest bowiem o osobach, które o d u r o d z e n i a posiadały obywatelstwo rosyjskie. Dlaczegoż mieliby oni, przebywając na początku XX w. w zajętej przez Rosję Mandżurii, starać się o znajomość języka polskiego i kontakt z Polakami – czy nie byłoby to takie samo „udawanie Polaków”? Ciekawe jest atoli zestawienie faktów, podanych przez Autora jakby bez zwrócenia uwagi na ich wzajemny związek: „rzadko który z nich [=Ży-

¹³ „Studia Polonijne” 22 (2001), s. 109-149.

¹⁴ Por. *Losy pedagogów polskich na Wschodzie*, red. E. Walewander, Warszawa 2002, s. 141-154. Są to teksty A. Grochowskiego poświęcone Walentemu Kuczyńskiemu (1913-1990), Zbigniewowi Folejewskiemu (1910-1997) i Czesławowi Bobolewskiemu (1907-1993).

dów] – pisze na s. 276 – utrzymywał kontakt z tamtejszą równie pokaźną kolonią polską”. Stronę dalej, wymieniwszy nielicznych żydowskich „polonofili”, wtrąca: „Można tu dodać, że kiedy w listopadzie 1918 r. odrodziło się wolne państwo polskie, około połowa osób, które wówczas zgłosiły się po paszport polski w Harbinie, była Polakami pochodzenia żydowskiego”. Sprzeczność to czy ślad nie zbadanego w szczegółach, za to iście dramatycznego zwrotu w kontaktach obydwu „kolonii”?

Sprawdzenie zebranych przez Kałuskiego informacji utrudnia dość niefrasobliwy sposób ich dokumentowania. Kwestię o „udawaniu Rosjan” opatrzył Autor przypisem: *Encyclopaedia Judaica*, Jerusalem 1971. Dane o „połowie zgłaszających się” – przypisem: M. Cabanowski, *Tajemnice Mandżurii. Polacy w Harbinie*, Warszawa 1993. Należałoby zatem przestudiować gruntownie obydwie dzieła, by poznać, które ich fragmenty złożyły się na wyżej opisany melanz. Takie odsyłanie od kilku zdań do całych książek i artykułów może sprawić dużo kłopotu osobie nawykłej do metodologicznego rygoru rozpraw naukowych. Brak załącznikowej bibliografii również nie pomaga w ocenie wykorzystanej literatury i źródeł. Zważywszy na stopień uogólnienia przypisów dokumentujących, mogłaby ona z powodzeniem pojawić się zamiast nich.

Przed czytelnikiem chcącym skonfrontować książkę ze współczesnymi opracowaniami z zakresu polskiej sinologii pojawi się też następna, nieoczekiwana trudność: stanowi ją stara, nie stosowana już w Polsce pisownia nazw chińskich. Oparta na fonetyce czysto polskiej różni się ona znacznie od transkrypcji stosowanej obecnie w polskich encyklopediach i słownikach oraz na drukowanych w Polsce mapach. Przykłady tego są niezwykle liczne, wystarczy wspomnieć tytułową dla rozdziału 5 prowincję Xinjiang, która u M. Kałuskiego otrzymała zapis „Sinciang”. Podobnie rzecz się ma z innymi regionami Chin, miastami, rzekami, a nawet znanymi nazwiskami, jak choćby przewodniczącego Mao Zedonga. Już strona szósta książki dostarcza całego katalogu nazw, którym należy się sprostowanie. Wymienione są tu prowincje „Fucien” (teraz: Fujian), „Kuangsi” (Guanxi), „Szantung” (Shandong), „Ciangsu” (Jiangsu), „Czeciang” (Zhejiang), „Kuantung” (Guangdong) i „Kuangsi-Czuang” (zagadka: czyżby omyłkowo połączone nazwy Guanxi i Sichuan?). Prowincja Czarnego Smoka, a więc Mandżuria (s. 52) to „Hejlung-ciang” (Heilongjiang). Dorzucić można jeszcze port „Talien” (Dalian) na s. 102 i aglomerację miejską „Tiencin” (Tianjin) – s. 146, lecz bynajmniej nie wyczerpuje to katalogu wszystkich zaistniałych różnic. Jego zestawienie możliwe by było do wykonania przy wykorzystaniu indeksu geograficznego, lecz takowego w książce brak. Czytelnik ma do dyspozycji jedynie indeks osób.

Ewentualna – i raczej nieunikniona – poczytność tej książki może też wywołać spory zamęt gramatyczny wokół odmiany nazwy „Harbin”. Dopełniacz tej nazwy występuje w książce w dwóch różnych formach. Jedną z nich jest niepoprawna forma „Harbinu”, utrwalona w tytule jednego z artykułów opublikowanych – o zgrozo – przez tak znakomicie redagowany Biuletyn „Wspólnoty Polskiej”¹⁵. Równie często

¹⁵ C. Z y c h o w i c z, *Rozmowa z p. Teodorem Dudkiem, Polakiem z Harbinu* [sic!] *mieszkającym w Karagandzie*, „Biuletyn Stowarzyszenia Wspólnota Polska” 1996, nr 6 (48), s. 17-19, cyt. u M. Kałuskiego m.in. w przypisie na s. 107.

pojawia się prawidłowa forma „Harbina”¹⁶. Z pomniejszych błędów sprostować trzeba pomyłkę w nazwisku ks. Tomasza Podziawy, marianina (s. 126, 190) – jego nazwisko w mianowniku powinno być zapisane „Podziawo”, nie: „Podziawa” – jak podaje Autor¹⁷.

Podsumowując, polecić można to dzieło przede wszystkim uwadze czytelników nie zajmujących się sprawami polonijnymi naukowo. W faktograficznym natłoku i językowych pułapkach Autor nie zagubił jednak właściwego sobie ładunku emocji, szczerego umiłowania historii i najlepiej rozumianego patriotyzmu. Dzięki temu *Polacy w Chinach* mogą „wciągnąć” niczym epicka opowieść. Jako popularyzator historii Polaków na obczyźnie i przewodnik po jej meandrach, M. Kałuski sprawdza się znakomicie. Pozostaje mieć nadzieję, że już wkrótce, za jego przewodnictwem, temat zostanie podjęty w następnych, nie tylko popularyzatorskich opracowaniach.

Maciej B. Stępień

Michał F i l e k, Rajmund L. K o p e r s k i OP, *Stowarzyszenie Polskich Kombatantów w Australii (1950-1992)*, [Adelajda:] ZK SPK w Australii 1992, ss. 434: il.

Recenzja obok uznanych funkcji naukowych, promuje książkę, bowiem ukazuje się zazwyczaj po jej opublikowaniu i wprowadza nowy tytuł do obiegu naukowego. Jednakże są publikacje, które nawet po kilku latach od opuszczenia drukarni przez recenzyjną prezentację powinny być przywołane na społeczną pamięć. Taką księgą jest zbiorowo opracowany tom o Stowarzyszeniu Polskich Kombatantów (SPK)

¹⁶ Por. przykłady formy „Harbinu” na s. 64, 67, 78, 91, 95, 122, 190, 195, 197 oraz przykłady końcówki poprawnej na s. 41, 44, 47, 59, 90, 94, 105, 107, 110, 116, 123, 145, 159, 167, 180. Szczególnie niedobrze wygląda sąsiedztwo tych dwóch form na s. 90-91 i 122-123. Harbin, tak jak Berlin, Dęblin, Koszalin, Krotoszyn, Lublin czy Szczepieszyn należy do rzeczowników nieżywotnych rodzaju męskiego, które w dopełniaczu liczby pojedynczej mają końcówkę „-a”. Według klasycznych tabel deklinacji języka polskiego (J. Tokarski) należą one do grupy deklinacyjnej „m I” (tj. do pierwszej z 23 wyróżnionych w tym układzie grup). Cała konfuzja wzięła się najprawdopodobniej stąd, iż w tej samej grupie znajdują się rzeczowniki nieżywotne rodzaju męskiego z końcówką „-u” w dopełniaczu liczby pojedynczej, takie jak atom, chrom, neon, plan, plon, tlen itd., ale także (uwaga!) Londyn, Mediolan i Waszyngton.

¹⁷ Ks. Podziawo był Białorusinem, zapis „Podziawa” odpowiadałby więc brzmieniu jego nazwiska w ojczystym języku, jednak archiwalia i opracowania jego zakonu konsekwentnie używają zapisu przez „o”. Por. *Marianie 1673-1973*, red. J. Bukowicz MIC, T. Górski MIC, Rzym 1975, s. 239-242, 258, 267. Ks. Podziawo był także autorem zachowanej dotąd tylko w maszynopisie pracy *Dom Przenajświętszej Bogarodzicy. Dzieje misji mariańskiej w Harbinie*, Warszawa 1968.